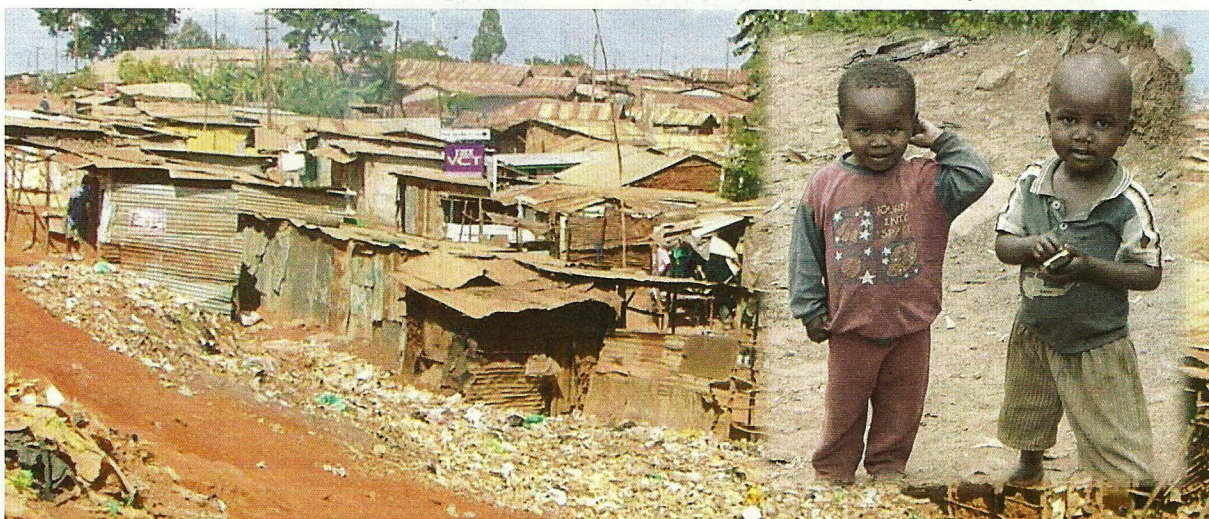


## Do osób, które zechcą pomagać dziewczętom z domu dziecka im. Marii Romero

Dom dziecka został zainicjowany przez siostry salezjanki w roku 2003 jako odpowiedź na wzrastającą liczbę sierot i dzieci ulicy w stolicy Kenii. Nairobi jest 4 milionową metropolią pełną społecznych kontrastów. Centrum miasta biurkami i niezliczoną ilością samochodów może współzawodniczyć z wielkimi stolicami świata, ponad 2,5 miliona mieszkańców miasta żyje w slumsach, w mizernych warunkach. Domy z falowanej blachy, ziemi lub kartonu nie dają bezpieczeństwa, ani ciepła w zimnej porze roku. Brak wody i kanalizacji sprzyja chorobom skóry i infekcjom. Brak pracy, a w związku z tym środków do życia zmusza ludzi



do kradzieży, pijaństwa, niemoralności i gwałtów. Konsekwencją tego jest rosnąca liczba samotnych matek, coraz bardziej rozprzestrzeniająca się choroba HIV/AIDS i wielka ilość opuszczonych lub osieroconych dzieci. W Dagoretti – jednej z dzielnic Nairobi, stare kobiety, które same nie mają co jeść, wychowują nawet piętnastoro wnuków. Dzieci spędzają cały dzień na ulicy, gdzie nie mają dobrego przykładu od starszych. Muszą radzić sobie, by



przetrwać, przeszukują śmietniki w nadziei znalezienia resztek jedzenia.

Z tego środowiska (Dagoretti) pochodzi część naszych dziewczynek. Wzięłyśmy je, aby nie stały się dziećmi ulicy. Nasz dom dziecka mieści się blisko centrum stolicy. Chciałyśmy wyrwać dzieci z destrukcyjnego środowiska, aby zapomniały przez co przeszły. Większość to pełne sieroty; matki zmarły, o ich ojcach nikt nic nie wie. Niektóre z matek żyjących cierpi na choroby psychiczne lub umierają na AIDS. Jedna z kobiet siedzi w więzieniu za zabójstwo. Część podopiecznych zostało zabranych z państwowej „przechowalni dzieci” w Kabete (dzielnica Nairobi). Do tamtego domu władze socjalne zwożą dzieci znalezione na ulicy. Większość z nich zostaje tam aż dorosną. Te, które mają



szczęście, zabierane są do domów dziecka prowadzonych przez zgromadzenia zakonne lub organizacje. Oczywiście wszystko odbywa się legalnie, zgodnie z prawem.

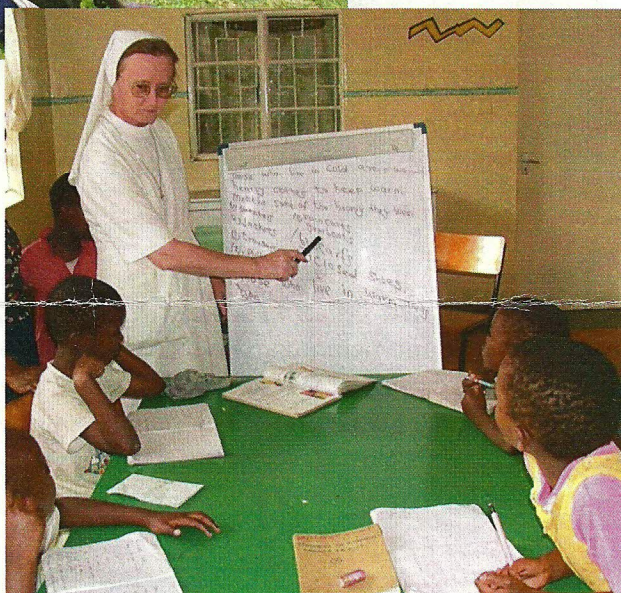
Podopieczne we wczesnym dzieciństwie doświadczyły wiele zła. Większość z nich była wykorzystywana na różne sposoby, np. seksualnie przez wujków, braci czy własnych ojców.



Zwracam uwagę, że gdy pierwsze dziewczynki do nas przybyły w 2003 roku najstarsza z nich miała 10 lat. Żadna nie chodziła do szkoły. Dzisiaj są pełne życia, radosne, pewne, że nikt im nie zrobi krzywdy. Może w przyszłości

niektóre będą mogły wrócić do swoich rodzin. Staramy się odnajdywać krewnych dzieci, które wzięłyśmy z Kabete. Każda z dziewcząt ma swoją historię i przeżyła tragedię. Psychologiczne rany są już zaleczone, może czas wyleczy i blizny. Dzięki pomocy dobrych ludzi udaje nam się podołać wydatkom, a jest ich dużo: utrzymanie, ubranie, szkoła, lekarstwa, prąd, woda itp. Jesteśmy i będziemy wdzięczne za każdą pomoc jakiej doświadczymy od ludzi dobrej woli i serca.

Szczęść Boże,  
s. Katarzyna Urbańska FMA





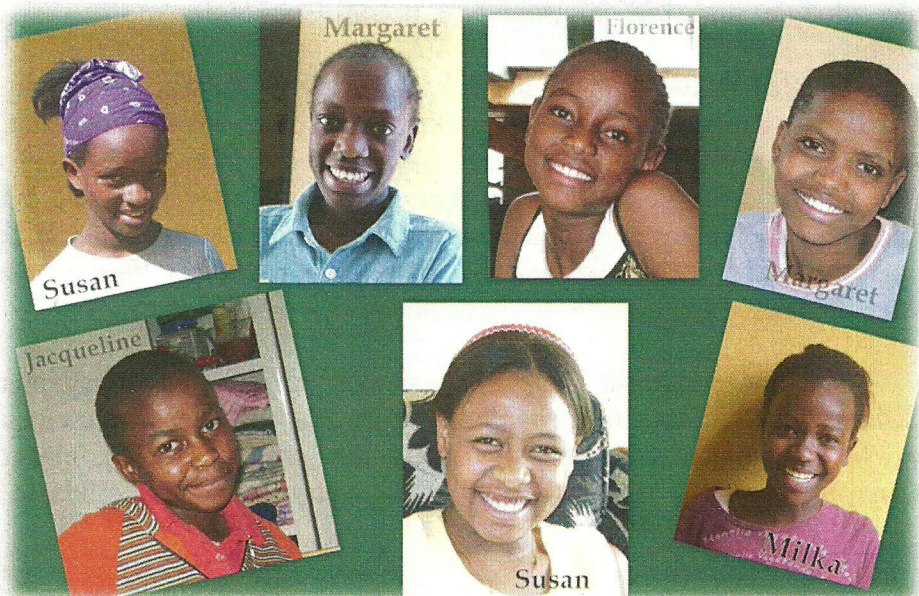
## Fragmety listów siostry Katarzyny Urbańskiej z lat 2010-2012



W styczniu posłałyśmy do szkoły średniej nasze trzy dziewczynki. Nauka w szkołach średnich jest płatna. Większość z nich ma internat, a to oznacza znacznie wyższe czesne. Wyprawka do I klasy ogólniaka z internatem i czesne za pierwszy trymestr kosztują w przeliczeniu około 500 euro za osobę.

Ku naszemu smutkowi 15-letnia Jacqueline zdecydowała opuścić nasz dom dziecka i zamieszkać z wujkiem. Nie pomogły tłumaczenia s. Rose odpowiedzialnej za dom, ani łzy dwóch młodszych siostrzyczek Florence i Lucy. Jacqueline nie chciała być więcej w domu dziecka. Ona jest bardzo ładną i dobrą dziewczynką, martwimy się o nią.

Szkoła, do której chodzą nasze dzieci jest na wysokim poziomie. Dyrektorowi zależy na każdym dziecku, ale nauczyciele i uczniowie są różni. Czasami dają boleśnie odczuć dziewczętom, że są sierotami. Starsze zmagają się nie tylko z problemami dorastania, ale przede wszystkim z powodu osierocenia. Proszę o modlitwę, byśmy znalazły odpowiednie i mądre odpowiedzi na ich pytania.



kwiecień 2010  
Wakacje od dwóch tygodni. Nasze sierotki pojechały do krewnych. Te które nie mają nikogo – do rodzin zastępczych, aby spędzić trochę czasu w normalnym środowisku rodzinnym i przeżyć święta wśród swoich.

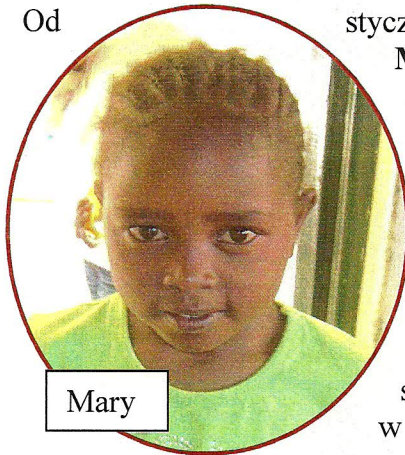
W połowie listopada przeżywałyśmy z siedmioma podopiecznymi kończącymi klasę ósmą szkoły podstawowej „gorączkę” ostatnich egzaminów. Potem zaczęło się szukanie szkół.



O wyborze odpowiedniej będą decydować nie tylko wyniki egzaminów, ale i nasze możliwości finansowe. Trzeba zapłacić chesne i za internat, kupić dla każdej mundurek szkolny, wyprawkę do internatu, książki i przybory - zgodnie z wymaganiami poszczególnych szkół. Oprócz siedmiu, które skończyły szkołę podstawową, trzy zdały pomyślnie do drugiej klasy szkoły średniej.

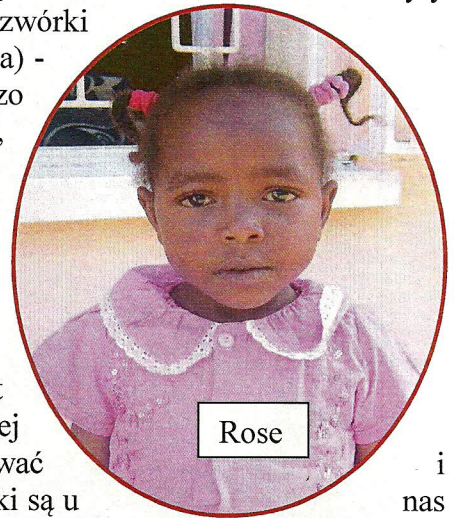
grudzień 2010

Od stycznia mamy 6 nowych dziewczynek:



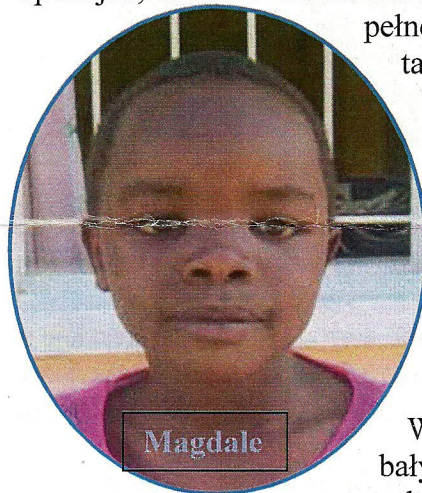
Mary

**Mary**, prawie 5 lat i siedmioletnia **Rose** są siostrami. Po śmierci matki były pod opieką dziadków. Wychowywanie czwórki dzieci (starszy brat chory na AIDS i siostra) - stało się dla starszych ludzi bardzo uciążliwe. Babcia chora na reumatyzm, dziadek w zaawansowanym wieku. Tutaj nie wypłaca się emerytur. By żyć - trzeba pracować. Najstarszej z rodzeństwa ludzie z wioski opłacają szkołę średnią. Dziadek poprosił o pomoc i w ten sposób dziewczynki trafiły do nas.



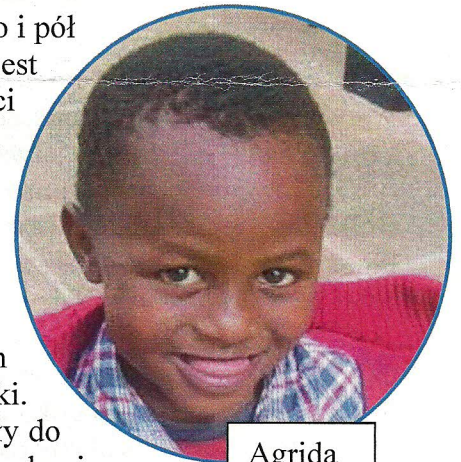
Rose

Rose chodzi do pierwszej klasy, jest spokojna, dobra i cicha. Mary natomiast to słodki urwis; wszędzie jej pełno. Chodzi do przedszkola, bardzo lubi śpiewać i tańczyć. Wydaje się, że obydwie dziewczynki są u nas do bardzo szczęśliwe. W kwietniu pojechały na wakacje do kochanych dziadków.



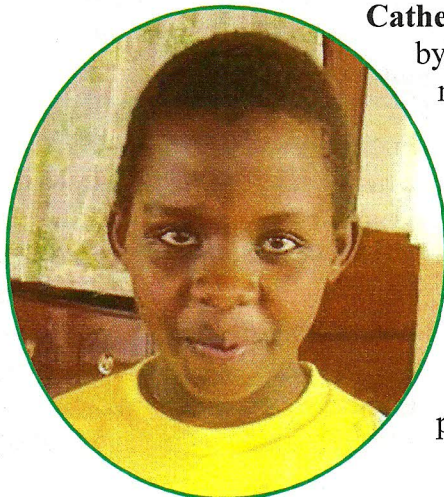
Magdale

Siedmioletnia **Magdalen** i cztero i pół letnia **Agrida** to też siostrzyczki. Matka jest narkomanką i mieszka w slumsie. Dzieci spędzały czas na ulicy. Kobieta zostawiała je na całe dni głodne. Maluchy wraz z dwiema starszymi siostrami szukały jedzenia po śmietnikach, żebrały.



Agrida

Wielokrotnie szły spać głodne i wystraszone, bały się nocy. Za wstawiennictwem sąsiadów wszystkie 4 dziewczynki trafiły na rok do Centrum Opieki, po czym władze slumsów oddały dzieci do babci i zmusiły do opieki. Niestety, kobieta jest chora ma AIDS i nie może wziąć wszystkich 4, 2 trafiły do nas. Magdalene jest zdolna, pilnie się uczy. Agrida bardzo bystra. Na koniec pierwszego trymestru w przedszkolu zdobyła pierwsze miejsce. Nie potrafi spokojnie usiedzieć; aktywna, gadatliwa i pomysłowa.



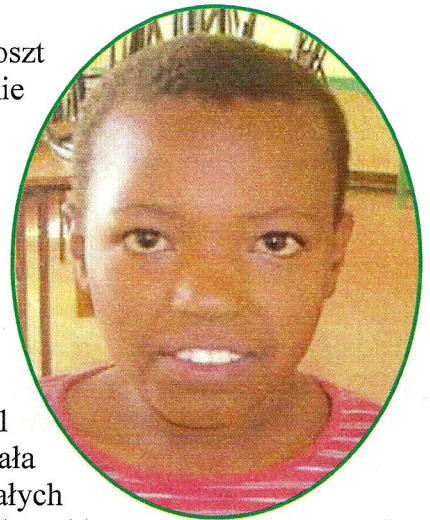
**Catherin** przyjechała z Siakago, 11 lat. Z rodzeństwa najstarsza, wiele razy była świadkiem tego jak ojciec bił matkę. Jednej nocy krzyki katowanej matki nie pozwoliły dziewczynce spać. Wtedy kobieta zmarła z odniesionych ran, ojciec trafił do więzienia. Dzieci zabrała babcia, ale nie radziła sobie z wyżywieniem wszystkich. Dziewczynka przyszła do nas z nadzieją, że odległość od domu pomoże jej stłumić złe wspomnienia i skoncentrować się na nauce.

Dziewięcioletnia **Mary**. Jej matka umyślowo upośledzona, dziecka nie akceptuje. Mary bardzo to przeżywa. Jakiś czas temu ciocia wzięła dziewczynkę do siebie. Kobieta jest samotną matką, ciężko pracuje, by utrzymać troje własnych dzieci. Mary jest w drugiej klasie i



uczy się dobrze. Na początku pobytu przeszła operację przepukliny. Koszt operacji został pokryty z pieniędzy, które od was otrzymujemy. Mała chętnie pomaga w drobnych pracach domowych i jest bardzo dowcipna.

Liczba podopiecznych wzrosła więc do 48. Kryzys gospodarczy jest odczuwalny. Ceny produktów spożywczych, benzyny, światła, poszły w górę i tylko dzięki waszej pomocy możemy utrzymać nasz sierociniec i sprostać wydatkom.



maj 2011

Egzaminy wypadły nie najlepiej. Tylko jedna, Jane Wanjiku zdała dobrze i została przyjęta do naszej szkoły średniej w Embu. Z pozostałych czterech, dwie powtarzają klasę ósmą, jedna na razie zrezygnowała z dalszej nauki, a pomimo iż zdała najgorzej z nich wszystkich i chętnie poszłaby do szkoły zawodowej, została posłana przez swoją babcie do szkoły średniej.

Sofia, została posłana



dziewczęta z siostrami na wycieczce

W styczniu doszło 8 nowych dziewczynek.

Prawie pięcioletnia Wambui i 7 letnia Mukami mają matkę, która jest zawsze pijana i zupełnie o nie nie dba. Mukami, według wieku, powinna była iść w tym roku do pierwszej klasy, ale ponieważ nic

jeszcze nie umie poszła do przedszkola.

Wszystkie dziewczynki wróciły do nas za wyjątkiem Mary Wanjiru, zaczęłyśmy szukać dziewczynki. Trwało to ponad miesiąc. Podawano nam różne wykluczające się informacje o miejscu jej pobytu. W końcu okazało się, że ciotka posłała Mary do swojej córki mieszkającej w innej dzielnicy miasta. Ta z kolei przekazała ją kuzynce, a kuzynka sąsiadce. Sąsiadka wykorzystywała Mary do zebrania. Szukając dziewczynki poinformowałyśmy o tym miejscowego wójta i urząd do spraw dzieci. Oni z kolei wystosowali ogłoszenie i przesłali zdjęcie Mary do wszystkich wójtów w Nairobi. Z obawy, że będzie złapana i ukarana za nielegalne trzymanie dziecka, sąsiadka po prostu zostawiła je na ulicy i zniknęła. Dobrzy ludzie zainteresowali się Mary, zaprowadzili ochronki, gdzie dzieci przebywają do czasu, gdy ktoś się po nie zgłosi. Pracownica ochronki przywiozła Mary do nas w lutym. Ubrania, które miała na sobie i sukienka w reklamówce nadawały się tylko do spalania. Chief (wójt) dzielnicy, z której pochodzi Mary obiecał dojechać do sedna tej sprawy, a nam poradził nie oddawać dziewczynki absolutnie nikomu z jej rodziny, szczególnie ciotce, która początkowo wydawała się być tak dobrą i odpowiedzialną osobą.

Teraz są wakacje szkolne, dziewczynki pojechały do krewnych. Siostra Mary, która jest bezpośrednio odpowiedzialna za dom dziecka odwiedza po kolei wszystkie rodziny, aby zobaczyć w jakiej są sytuacji i jak można by im pomóc. Po raz pierwszy od kiedy wysyłamy dzieci na wakacje do domów niektóre płakały i nie chciały tam iść. Chcemy się więc dowiedzieć jaka była tego przyczyna i zainterweniować w odpowiedni sposób.



Wielu myśli, że w Afryce jest zawsze gorąco. Może trudno uwierzyć, ale tu od czerwca do końca sierpnia temperatury wahają się od 10° - 18°C.

Dwie z podopiecznych Patrycja i Linet wróciły do domu, ponieważ ich matka jest już w stanie utrzymać córki. Kobieta nie ma zdrowia, ponieważ została zarażona AIDS przez męża. Aktualnie bierze leki, by choroba się dalej nie rozwijała. Od kilku lat robi bardzo ładną biżuterię z papieru, przez co ma małe źródło dochodu, szczególnie w sezonie turystycznym. Jej córki w dalszym ciągu należą do grupy objętej Adopcją na odległość, a więc będziemy monitorować sytuację i pomagać finansowo, szczególnie w pokryciu wydatków związanych ze szkołą. Na ich miejsce przyjęłyśmy do domu kolejne siostrzyczki - 4 letnią Jenifer i 7 letnią Mary. Obydwie posłałyśmy do przedszkola. Mary, pomimo iż jest w wieku szkolnym, wcześniej nie chodziła do przedszkola, co jest tutaj obowiązkowe. Dzieci powinny znać podstawy czytania i pisania przed rozpoczęciem nauki w szkole podstawowej. Jenifer i Mary są bardzo drobne jak na swój wiek, ponieważ są niedożywione. Matka - alkoholiczka zniknęła z domu nawet na kilka dni zostawiając maluchy bez opieki i jedzenia. Siostry Elzbieta, które mieszkają w tamtym regionie zainteresowały się sytuacją rodziny i przywiozły dzieci do nas. Matka też z nimi przyjechała. Zrobiła wielki wysiłek, by przez kilka dni nie pić i być trzeźwą również w dniu podróży do nas.

W ubiegłym miesiącu zorganizowałyśmy spotkanie krewnych naszych dzieci. Mama Jenifer i Mary przyjechała pijana. Na dodatek kobieta oczekuje kolejnego dziecka. Niestety, nie ma końca tej mizernej sytuacji, w której znajduje się wiele kenijskich kobiet. Można zapytać skąd skrajnie ubodzy, którzy nie mają na jedzenie pozyskują środki finansowe na alkohol? Ludzie warzą tu własny trunek, którego kubek można kupić za użebanych 20 szylingów (równowartość 80 groszy). Taka ilość na pusty żołądek wystarczy, by zapomnieć o głodzie, dzieciach i innych kłopotach.

6 naszych dziewczynek: Jacqueline, Catherine, Grace, Joyce Muthoni, Joyce Njeri i Maurine przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej Rodzice dzieci, które były w grupie razem z naszymi zaoferowali się kupić dziewczynkom sukienki i buty na tę okazję. My cieszyłyśmy się, że pomiędzy katolikami są ludzie dobrego i wrażliwego serca. Po mszy św., zgodnie z tutejszym zwyczajem, dzieci miały wspólny posiłek w salce parafialnej, a wieczorem świętowałyśmy w domu przy uroczystej kolacji.

W tym roku Ministerstwo Oświaty wprowadziło zmiany. Między innymi to, że rok szkolny kończy się na początku listopada. Potem długie wakacje trwające 2 miesiące. Zastanawiamy się już teraz jak zorganizować dzieciom czas długiego odpoczynku. Dziewczynki, które uczą się w szkołach średnich i mieszkają w przyszkolnych internatach też są zdrowe. Z większości jesteśmy dumne, ale jest pomiędzy nimi kilka, którym nauka się znudziła, wolą zaglądać do lustra i myśleć o chłopcach. Przed rozpoczęciem drugiego trymestru rozmawiałyśmy z nimi dosyć ostro i mamy nadzieję że zrozumieją, że ich przyszłość zależy od dobrych wyników w nauce”.



lipiec 2012.



Nairobi, kwiecień 2013



Drodzy opiekunowie adopcyjni,

pozdrawiam wielkanocnie z deszczowego Nairobi. Kilkanaście dni temu przeżywalismy na nowo tajemnicę naszego zbawienia i radość ze Zmartwychwstania Pana Jezusa. Z tej okazji, razem z siostrami, dziećmi życzę by pokój, radość i nadzieja płynące z pustego grobu były i waszym udziałem.



Rok 2013 zaczął się dla nas pomyślnie, minione miesiące były bogate w wydarzenia i przeżycia.

Na początku grudnia czekałismy na wyniki egzaminów pięciu dziewczynek, które ukończyły szkołę podstawową. Niestety, żadna nie otrzymała wystarczającej ilości punktów, by kontynuować naukę w szkole średniej. Beth, Naomi, Anna i Gladys zgodziły się powtarzać ósmą klasę, Ivy poszła do naszej krawieckiej szkoły zawodowej w Embu. Byłismy trochę zawiedzione. Zdawałismy sobie sprawę, że dziewczęta nie były orłami w nauce, ale widząc jak bardzo przykładają się do nauki, uważalismy, że zdołają uzyskać dobre rezultaty. Nancy i Caroline Nduku w zeszłym roku powtarzały klasę, teraz poprawiły wyniki i od stycznia

2013 są w pierwszej klasie ogólniaka.

Wyniki egzaminów pozostałych naszych dziewcząt bardzo cieszą. Choć Sara z klasy 7 i Njeri z 6 otrzymały poniżej 300 punktów, pozostałe zdobyły nawet ponad 450 na 500 możliwych. Mamy nadzieję, że z tym samym zapałem dotrważą do ostatniej klasy. Po emocjach egzaminów z całym narodem kenijskim czekałismy na wybory prezydenckie. Pięć lat temu po ogłoszeniu wyników doszło do walk między szczepem kandydata na prezydenta, który wygrał i tego, który przegrał. Ponad 1200 ludzi zostało zabitych, tysiące straciło dobytek, łącznie z domem i ziemią. Pamięć strasznego czasu; ognia, strachu, gwałtu i przemocy napawała nas wszystkich obawą o to, co będzie po tegorocznych wyborach. Grupy różnych wyznań organizowały dni modlitwy i postu w intencji pokoju. Wybory odbyły się 4-go marca. Przegrany kandydat wniósł sprawę do Sądu Najwyższego o nieregularność w liczeniu głosów. Mimo pozornego spokoju wyczuwało się atmosferę uspiętego wulkanu. 30-go marca, w Wielką Sobotę

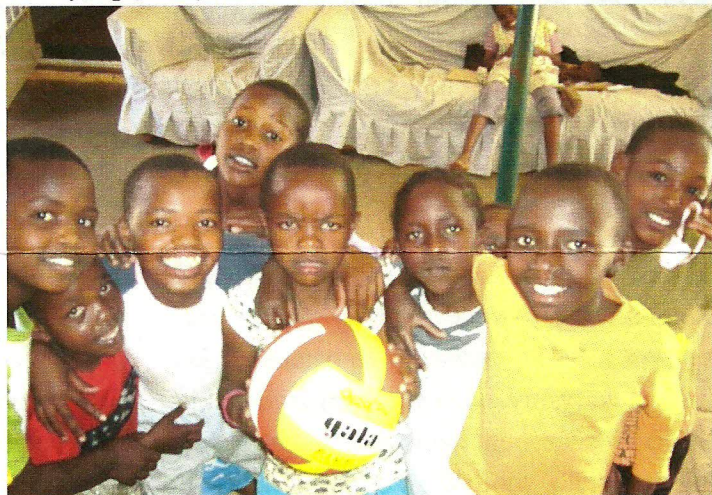


sąd zatwierdził wynik wyborów jako prawomocny. Na szczęście kandydat, który przegrał zaakceptował to z godnością. Co prawda nieliczne, małe grupki próbowały wszcząć zamieszki, ale policja tłumiała je w zarodku. Wszyscy odetchnęli z ulgą i wdzięcznością; pokój został zachowany. 9-go kwietnia prezydent elekt, Uhuru Kenyatta (syn pierwszego prezydenta niepodległej Kenii) został zaprzysiężony i oficjalnie objął władzę.

Razem z Kościołem i całym światem śledziłyśmy wydarzenia z Watykanu: rezygnację Papieża Benedykta XVI oraz wybór Papieża Franciszka. Telewizja kenijska zwykle podaje bardzo mało wiadomości zagranicznych. Tym razem transmitowała w całości ogłoszenie: „Habemus Papam” i mszę św. inauguracyjną.

Jeśli chodzi o domowe wiadomości: w styczniu trafiły do nas kolejne cztery dziewczynki (od 6 – 9 lat). Mama sióstr Miriam i Moniki jest umysłowo upośledzona, nie daje sobie rady z wychowaniem i wyżywieniem siedmiorga dzieci. Męża oczywiście nie ma, a każde dziecko ma różnych ojców. Mężczyźni nie interesują się kobietą czy dziećmi. Miriam jest w trzeciej klasie, Monika w przedszkolu. Dziewczynki przyszły do nas dzięki siostrze ich matki, która pracuje jako zakrystianka w kościele księży salezjanów w Nairobi. Teresa stara się pomóc siostrze na tyle na ile może i jest nam bardzo wdzięczna, że przynajmniej dwie z jej siostrzenic mają zapewnione bezpieczeństwo, dach nad głową, codzienne posiłki i szansę nauki.

Ze slumsów Kahawa (West) w Nairobi przyszły do nas (dzięki pośrednictwu sióstr elżbietanek) Mary i Sophia. Są z różnych rodzin, ale ich sytuacja jest podobna: obydwie pozostawiane przez matki na wiele godzin w ciągu dnia i nocy. Dziewczynki nie chodziły do szkoły, spędzały czas na szukaniu jedzenia po śmietnikach, były narażone na niebezpieczeństwa



ulicy. Mary i Sophia zostały przyjęte odpowiednio do zerówki i drugiej klasy. Są bardzo nieśmiałe i małowówne. Potrzebują czasu, aby się oswoić z nowym otoczeniem. Miriam i Monika natomiast bardzo szukają naszego zainteresowania i uczucia, jakiego nie doświadczyły nigdy od chorej matki.

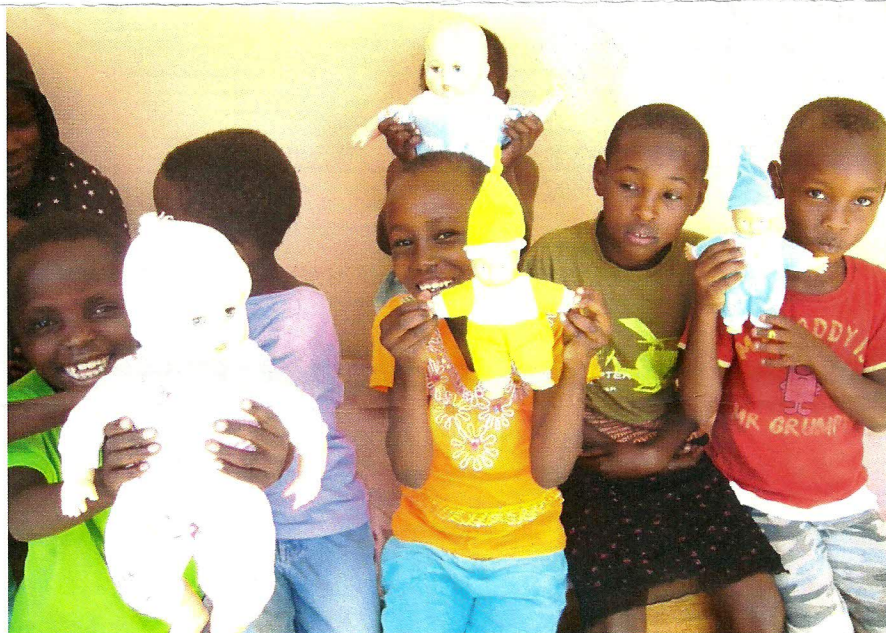
Jak widzicie liczba podopiecznych rośnie. 36 dziewczynek jest z nami w Domu Dziecka, 13 jest w szkołach średnich z internatami, jedna w zawodowej, a 4 u krewnych (te powtarzające ósmą klasę).

Z powodu braku miejsc szkoła, do której chodzą nasze dzieci nie przyjmuje uczniów drugorocznych. Dlatego dziewczynki musiały wrócić do rodzin i uczęszczać do pobliskich szkół. W dalszym ciągu jednak czuwamy nad nimi i pokrywamy wydatki związane z edukacją.



Catherine Njoki opuściła nas i jest pod opieką siostr salezjanek w Siakago, gdzie mieszkają jej krewni. Siostry prowadzą centrum dla dzieci z ubogich rodzin. Jane Njeri (po ukończeniu szkoły podstawowej dwa lata temu) zdecydowała się przerwać naukę. Mieszka ze swoją dwa lata starszą siostrą gdzieś poza Nairobi. Nie mamy z nią kontaktu. Alice Muguro i Jacqueline Waithera również porzuciły szkołę, a były już w drugiej klasie ogólniaka. W naszym domu się nie pokazują. Może im wstyd, że zmarnowały szansę i lata wychowania? Mam jednak nadzieję, że wpojone wartości i zdobyta wiedza kiedyś w jakiś sposób i w nich zaowocują.

Około dwa miesiące temu „odnalazła się” matka małej Jackline. Dziewczynkę przed ponad siedmiu laty wzięliśmy z państwowego domu dziecka. Dzisiaj 11-latką chodzi do 6 klasy. Jest bystra i inteligentna. Bardzo się bała spotkania z matką, której nie pamiętała. Nęka ją



pytanie: „dlaczego mama mnie zostawiła, dlaczego nie chciała?” Od pierwszego spotkania matka odwiedziła córkę kilkakrotnie, ale ułożyła już sobie życie na nowo. Ma męża, który nie wie o istnieniu Jackline. My jesteśmy ostrożne. Jeśli kiedykolwiek kobieta wyrazi chęć zabrania dziecka, to zorientujemy się najpierw co do prawdziwych intencji jej działań. Musimy mieć

pewność, że matka będzie chciała odzyskać córkę, a nie służącą do ciężkiej pracy. Na razie jednak kobieta nie wyraża zainteresowania córką.

I jeszcze słowa wdzięczności za hojną, wspaniałomyślną pomoc finansową, wsparcie modlitewne i za serca, dzięki którym możemy zapewniać dziewczynkom codzienne posiłki, wykształcenie i namiastkę domu, który jest im bardzo potrzebny. Niech Zmartwychwstały Pan wynagrodzi poświęcenia i ofiary obfitością łask, których najbardziej wam potrzeba. Z Panem Bogiem

s. Katarzyna Urbańska